

Traktat o odczuwaniu i godności góry

Książka Arne Naessa „Livsfilosofi. Et personlig bidrag om følelser og fornuft”, wydana w 1998 r. w Norwegii przez Universitetsforlaget, rozeszła się w nakładzie 110 tysięcy egzemplarzy. W kraju liczącym 4,5 miliona mieszkańców tak wysoką sprzedaż można uznać za niezwykłą. Cóż takiego przyciąga Norwegów do Naessa? Czy głębia jego rozważań, czy też międzynarodowa sława filozofa, łechtająca próżność niewielkiego narodu na krawędzi Europy? Ostatecznie, jak zauważyła Nina Witoszek, Naess, zmarły w styczniu 2009 r., pełnił tam rolę papieża: słucha się go, ale rzadko za nim podąża. Dość powszechne zjawisko kiepskiego bałwochwalstwa.

Około dwóch miesięcy po śmierci profesora, 5 marca, świat obiegła wiadomość, że rzeczy osobiste Gandhiego, w tym okulary, sandały i miska, zostały sprzedane na aukcji w Nowym Jorku za 1,8 miliona dolarów. Zakupił je zamożny Hindus, właściciel linii lotniczych Kingfisher i producent alkoholu. Aukcję poprzedziła dyplomatyczna batalia pomiędzy rządem indyjskim, właścicielem przyborów i filmowcem-pacyfistą Otisem, a domem aukcyjnym. Do sporu wmieszali się potomkowie Mahatmy, załamując ręce nad takim kupczeniem i tym samym lekceważeniem pamięci człowieka, który nie kierował się w życiu materializmem. Mniejsza o rzeczy i ich wartość historyczną. Żenujący, absurdalny spektakl, który przywołuje kategorie głębi i powierzchowności tak ulubione przez Naessa. Co czułby bogacz trzymający na kominku przedmiot należący do tego, kto używał go dla zupełnie innych celów i wyznawał zupełnie inny system wartości niż ten z Wall Street?



Tvergastein. Fot. Eliza Szafert

Dygresja dotycząca Gandhiego wiąże się z Naessem nie tylko dlatego, że ten upowszechnił myśl gandyjską w Norwegii, ale również ze względu na podzielaną przez obu nadrzędność styczeńności z rzeczywistością i doświadczenia nad powierzchownym oglądem. Na dążenie do spójności słowa i czynu. Łączy ich także przywiązanie do symboli. Tkający z uporem samodziały półnagi mędrzec wywoływał i nadal wywołuje zamęt w obecnie ustalonych sposobach myślenia. Zakłopotana myśl poszukuje jakiegoś odniesienia, rozglądając się wokół bezradnie. Kult góry znanego uczonego, jedyne profesora filozofii w Norwegii na uniwersytecie w Oslo w latach 1939-1954, jest tym bardziej zadziwiający, że odbywał się w jednym z krajów, w którym wydaje się pokonano ostatecznie „myślenie magiczne”. Naess stara się jednak ukazać, że wszyscy, również współcześnie, zatopieni jesteśmy w symbolicznym odczuwaniu. Co więcej, takie odczuwanie jest warunkiem pełnego dobrobytu wszelkich istot na Ziemi. Czyni tak biorąc na świadka całe swoje długie życie.

Autor tak uzasadnia potrzebę napisania tej książki, której angielski przekład ukazał się w 2002 roku (*Life's Philosophy. Reason and Feeling in a Deeper World*, Ateny-Londyn; cytaty pochodzą z tego wydania):

Zbliżając się do dziewięćdziesiątego roku swojego życia, mogę zasadnie stwierdzić, że doświadczałem go na różnorodne sposoby. Spoglądając wstecz, zadziwia mnie jak często powodowały mną silne uczucia. (...) „Filozofia życia” nie jest traktatem akademickim. To krótka książka poruszająca kilka tematów, które są ważne dla mnie osobiście. Punktem wyjścia są emocje i perspektywa całościowa. Nie uważam, abym był szczególnie kompetentny do napisania tego typu książki. W żadnym razie nie bardziej niż każdy, kto przeżył życie i je choć trochę przemyślał.

Dominującym wątkiem jest zatem uczucie. Odkrycie jego szczególnego, życiowego znaczenia stało się pobudką do ujęcia gromadzonych przez lata myśli w pewną postać pisemną. W uporządkowaniu materiału pomógł Naessowi Per Ingvar Haukeland.



Górska hytta Arne Naessa. Fot. Eliza Szafert

Warto zastanowić się nad tytułem publikacji. Dariusz Liszewski ([DŻ nr 10/2000](#)) przekłada zwrot „philosophy of life” jako „filozofia życiowa”. Zapewne jest to słuszne również w przypadku „Livsfilosofi”, uwzględniając, że mamy do czynienia z pewną postawą wobec życia, ogólnym światopoglądem nie roszcującym sobie pretensji do ścisłej systematyzacji i obiektywności. Postawą charakterystyczną dla Naessa, którą on sam nazywa ekozofią T[vergastein]. W historii filozofii pojęcie „filozofia życia” rezerwuje się dla szerokiego nurtu refleksji filozoficznej od schyłku XVIII wieku do początków XX wieku, obejmującego prace takich filozofów, jak m.in. K.P. Moritz, F. Schlegel, A. Schopenhauer czy W. Dilthey. Podstawową i najważniejszą kategorią w tym myśleniu jest właśnie kategoria życia. Myśliciele z tego nurtu jakoś odnoszą się do innych teorii filozoficznych, nie zadowolając się jedynie sprawozdaniem z własnego życia. Nie dajmy się jednak zwieść osobistemu tonowi Naessa. To nie są jego „Próby” ani „Rozmyślenia”. Jako zawodowy filozof, rozmawia z całą tradycją myśli, jednocześnie snując własną opowieść. Wyplata sieć terminologiczną jako narzędzie krytyczne. Dlatego pozostaniemy przy przekładzie „filozofia życia” i nie miejsce tutaj na porównanie z innymi jej odmianami.

Pisząc o życiu nie sposób nie wspomnieć o pojęciu egzystencji. Szczególną karierę zrobiło ono w pracach m.in. Jean-Paul Sartre’a, czołowego przedstawiciela egzystencjalizmu. Również Naess używa tego terminu, ale zdecydowanie nie jest egzystencjalistą. Z zakamarków jego myślenia nie wyziera nicłość, nie jest podszyte trwogą, ani nie epatuje absurdem istnienia i przeraźliwą samotnością. Nawet obca jest mu, powiedzmy, „bohaterska beznadzieja” Syzyfa późnego Camusa. Naessowszczyzna jest kreatywna, optymistyczna, pluralistyczna, ekozoficzna i wierzy w możliwości, choć nie jest to optymizm wyznawców Nowej Ery (patrz: D. Liszewski, [DŻ nr 11/1999](#)). Naess wyznaje posybilizm (łac. possibilis – możliwy):

Wszystko jest możliwe, wszystko może się zdarzyć. Przyszłość jest tak nieukształtowana, że ani nie można pragnąć, ani w rzeczy samej nie jest możliwe stworzenie ostatecznej filozofii życia. Gdybyśmy tak učinili, zatrzymalibyśmy się. Filozofia zaczyna się i kończy na zdumieniu – głębokim zdumieniu. Z tego powodu winniśmy postrzegać życie, naszą egzystencję w istocie, jako płynący nurt. Tym natomiast, co nadaje ruch życiu, są emocje. Emocje pobudzają na drodze życia i dają impuls do działania i zmiany postaw.

Naess używa metafory otwartego krajobrazu i wędrówki, aby zobrazować przeżywanie. *Poczucie swobody w swoim życiu jak u siebie w domu* wymaga zarówno zmierzania do celu, jak i po prostu bycia. Nie można wyobrazić sobie możliwości, jakie kryje krajobraz. Podróż nie jest określona. Stając przed wyborem ścieżki, w tym samym momencie stajemy przed wyzwaniem. Musimy wysłuchać zarówno uczucia, jak i rozumu oraz skierować negatywne emocje w pozytywnym kierunku ku lepszej jakości życia i rzeczywistemu szczęściu. Na tym polega w skrócie naessowski optymizm co do twórczej siły ludzkości na Ziemi.

Naess kontynuuje myślenie tych filozofów życia, którzy podkreślają szczególną rolę uczuć. Woli używać raczej pojęcia „uczucie” niż „emocja” jako nie dość pojemnego. Nie dystansuje się jednak wobec rozumu, w stosunku do uczucia postrzega go jako władzę współzależną i współdziałającą.

Dzieli ten pogląd wraz ze Spinozą:

Spinoza kieruje się poglądem, że rozum (ratio) nie stoi na przeciwległym miejscu wobec emocji. Rozróżnia „czynne” i „bierne” emocje odpowiadające w przybliżeniu temu, co odpowiednio nazywamy „pozytywnymi” i „negatywnymi” emocjami. Ratio wspiera czynne emocje i jest niezbędne w naszych poszukiwaniach wolności. Spinoza jest jednym z tych myślicieli w historii krajów zachodnich, którzy interesowali się przede wszystkim rolą emocji. Według niego, bierne emocje nie angażują całej osoby – czynią tak jedynie czynne. Uważa, że możemy przeobrazić bierne uczucia w aktywne.

Przyroda ujawnia nieskończone bogactwo form, takie też jest nasze życie emocjonalne. Uczucia towarzyszą nam w każdej chwili, choć czasami w tak subtelnym, „rozrzedzonym” stopniu, że stają się niezauważalne. Ich wielorakość wynika również z określonych sytuacji, w jakich się znajdujemy. Wreszcie wchodzą same z sobą w relacje, jedne dominują, gdy inne są ukryte lub przygasłe. Naess pisze więc o dominujących i słabych tonach w naszym życiu uczuciowym.



Arne Naess, czerwiec 2008. Fot. Eliza Szafert

Naess jest krańcowym pluralistą. Pochwala mnogość i różnorodność, nieskończoną złożoność. Dobrze czuje się w otoczeniu wielości tworów przyrody, kultur, słów czy wreszcie uczuć. Ciekawe, że czerpiąc tak wiele z myśli wschodniej, niewielki wpływ ma na niego silny w niej nurt monistyczny. Wydaje się, że gdy już wreszcie mówi o jedności, wówczas oznacza ona po prostu powiązanie. Człowieka jednoczy z innymi bytami wspólnota życia. Pisze:

Jeśli odczuwam, że coś żyje, czuję, że jakoś jest ono podobne do mnie. To uczucie kazało mi uznawać przez szereg lat, że fundamentalnie wszelkie życie jest jednym.

W telewizyjnej debacie we wczesnych latach 70. mojego szanownego przeciwnika, angielskiego filozofa Sir Alfreda Ayera, przeraziła ta propozycja. Żałował, że ja, tak empirycznie nastawiony i rozsądny filozof, mogę utrzymywać coś takiego.

Taki pluralistyczny światopogląd ma zatem charakter ekozoficzny, a nie monistyczny. Wyjaśnia to dobitniej pisząc:

Mój ekologicznie zorientowany przyjaciel, Warwick Fox, ujął to w ten sposób: Czuję się jak liść na drzewie życia. Dla mnie związek liścia z drzewem wydaje się zbyt bliski.

Odczuwam siebie bardziej jako indywidualność niż pozwolono by na to liściowi.

Doświadczam siebie jako niewielkie drzewo w wielkim lesie.

Jest szczególną zasługą właśnie Arne Naessa podkreślenie na scenie myśli europejskiej wartości przyrodzonych, które obejmują nie tylko człowieka i zwierzęta, lecz wszelkie istoty i twory przyrody. Ten zdecydowany antyantropocentryzm pozwala sobie na mówienie o godności góry. W kontekście filozofii życia zatem autor „Livsfilosofi” poświęca wiele miejsca uczuciu do wszystkich istot. Pisze:

Zacznę od prowizorycznej definicji: uczucie do Przyrody jest uczuciem pozytywnym

wobec obszarów, które w oczywisty sposób nie są zdominowane przez działalność człowieka. Dodaję wyrażenie „w oczywisty sposób”, ponieważ musimy przyznać, że obecnie wszystkie miejsca na Ziemi, nie wyłączając Antarktydy, dotknięte są ludzką aktywnością. Powszechną w Norwegii ideą jest, że wchodzimy w Przyrodę, a nie udajemy się do Przyrody. Pragniemy odnaleźć siebie, mieć czas na zastanowienie, lepiej zrozumieć, czego tak naprawdę pragniemy. Niektórzy pragną umrzeć godną śmiercią w Przyrodzie. Codzienne życie naznaczone jest często przez zewnętrzne naciski z różnych kierunków, nierzadko kolidujących ze sobą. Często zatem codzienność sprawia, że człowiek nie ma kontaktu z sobą samym. Skutkiem tego może wzrosnąć tęsknota za otoczeniem, gdzie jawi się wyraziste uczucie tego, kim tak naprawdę jestem.

Styczność z przyrodą wedle naessowskiej ekozofii T pozwala istotom ludzkim odkryć swoją tożsamość. Zatem ta możliwość odkrycia i zapewne samo odkrycie wywołują pozytywne uczucia wobec przyrody. Ekozofia T mówi więc o samourzeczywistnieniu poprzez przyrodę. Rozpoznanie godności góry, dokonujące się na obszarze uczuciowym, jest więc aktem tyleż szacunku do góry, co do siebie samego. Rozwijając tę myśl:

Według ekozofii T jest oczywiste, że ludzkie istoty nie mają prawa redukcji bogactwa i różnorodności życia - za wyjątkiem zaspokojenia potrzeb żywotnych. Fundamentalne potrzeby to takie, które utrzymują życie, zaś potrzeby żywotne nadają życiu głębsze znaczenie. To właściwe stwierdzenie: wyrażanie troski o istoty pozaludzkie pogłębia troskę o istoty ludzkie.



Tvergastein. Fot. Eliza Szafert

Pojęcia opieki i troski jak najbardziej należą do sfery uczuć. Krytycy ruchu ekologii głębokiej formułują zarzut, jak pisze Naess, że ekozofia to wyłącznie sprawa uczucia. Na tej podstawie, twierdzą krytycy, zwolennicy głębokiej ekologii tworzą grupę nacisku będącą jedną z wielu tego typu grup. Tak bez wątplenia się dzieje, tylko, pyta Naess, dlaczego miałyby to być zarzutem. Zarówno działacze głębokoekologiczni jak i, powiedzmy, działacze z Armii Zbawienia próbują urzeczywistnić coś większego niż ich własny dobrobyt. *Nie tylko potrzebujemy myśleć inaczej o Przyrodzie, ale także działać i czuć inaczej. Zmiana polityczna wymaga zmiany emocjonalnej w nas. Ruch ekologii głębokiej wychodzi od filozofii życia, czyli dokładniej od fundamentalnych założeń leżących u podstaw wyboru naszych działań.*

To emocje tworzą motywację do zmiany. Zatem odnalezienie „uczucia” w naszym życiu jest niezbędne, jeśli pragniemy pobudki do zmian dokonanych w myśl ekologii głębokiej. Wsparcie dla takich uczuć i takiej zmiany przychodzi ze strony samej przyrody, gdy zauważamy jej twórczą siłę. *Jest cudem, że coś takiego jak życie pojawiło się na Ziemi.*

Brzmi to być może jak rady z podręczników do autoafirmacji i zapewne proces rozpoznania siły drzemiącej w kreatywności własnej wyobraźni i myśli jest podobny. Niemniej ekozoficzna refleksja nie jest narcystyczna ani nawet narcyzująca. Nie może być taka, bowiem „ekozofia odnosi się do mądrości w powiązaniu z podstawą życia na Ziemi”. Taka całościowa postawa nieuchronnie doprowadza do uznania „większej jaźni”.

Kiedy ludzie pytają: kim jesteś? odpowiedź zwykle mówi o tym, kim jestem w ramach społeczeństwa. Ale jest coś, co zasługuje na miano „większej Jaźni”. Obejmuje wszystko to, z czym się utożsamiasz. Takie utożsamienie umieszcza reakcje emocjonalne w obszarze sympatii i empatii. Proces utożsamiania tworzy się poprzez istotny fakt odczuwania czegoś własnego w czymś innym. Nie chodzi o to, że to musi być do ciebie podobne, ale istnieje coś w nim, co rozpoznajesz w sobie. Czy jest to siła życia, czy cząstka Boga żyjąca we wszystkich istotach – zasada stworzenia? Czymkolwiek to jest, staje się częścią ciebie lub poprawniej „większej Jaźni”. Nagle więc możemy utożsamiać się z rośliną doniczkową, która zaczyna więdnąć i pomyśleć: dlaczego mielibyśmy wyrzucić roślinę tylko dlatego, że stała się odrobinę brzydsza? Nie czynimy tak wobec ludzkich istot. Osobiście mogę odczuwać tę roślinę i cieszyć się, że są tacy, którzy doceniają mnie pomimo mojego zaawansowanego wieku i starczego wyglądu.

Profesor z Oslo wydaje się więc z niejaką przekorą przywracać tradycyjne pojęcia, jednocześnie nadając im nowe znaczenia. Trochę bawi się nimi, radośnie jak to miał w zwyczaju. Jak irlandzki skrzat, wedle słów Johna Seeda. Nie boi się religii, kultu, mitu, uczucia, jaźni powszechnej, intuicji czy zaangażowania, narażając się na krytykę empiryków, do których sam przecież należał. Był ostatnim żyjącym członkiem Koła Wiedeńskiego. Nie zadziwi więc też nikogo, że posiada również swoją „eschatologię”. Nie czeka jednak na królestwo niebieskie lub Ragnarok. Agnostyk w sprawach boskich, dopuszczał jednak myśl, że zabiorą go anioły. Jego wizja przyszłości naznaczone jest tym samym optymizmem, co ontologia czy epistemologia. Wierzy w możliwości:

NN: Jest Pan optymistą czy pesymistą?

AN: Optymistą!

NN: O, doprawdy? (zdumiony)

AN: Tak, jestem zdeklarowanym optymistą – jeśli chodzi o wiek XXII.

NN: Ma Pan oczywiście na myśli XXI wiek?

AN: Skądże, myślałem o XXII wieku. Chodzi o życie wnuków naszych wnuków. Czyżby nie interesowało Pana, jak wyglądać będzie świat w czasach naszych praprawnuków?

NN: Sugeruje Pan, że możemy być spokojni, bo mamy sporo czasu na przezwycięzenie kryzysu ekologicznego?

AN: To, jak okropne, wręcz haniebne warunki bytowania panować będą w XXI wieku i kiedy odbijemy się wreszcie od dna, zależy tylko od ciebie, od tego, co ty i inni zrobicie dzisiaj i jutro w kwestii ochrony przyrody. Nie można zmarnować ani jednego dnia.

Potrzeba nam wysoko wykwalifikowanych aktywistów, i to od zaraz.

Powyższy cytat pochodzi z jego artykułu „Głęboka ekologia na XXII wiek” ([DŻ nr 11/2004](#)). W „Filozofii życia” powtarza tę myśl:

W ciągu szeregu lat doskonałe motto „Myśl pozytywnie” stało się nagle popularne. „Odczuwaj pozytywnie” wydaje się mniej odpowiednie, prawdopodobnie dlatego, że przypomina nakazy tam, gdzie nakazy nie mają swojego miejsca. Uczucia to coś, czego tak po prostu nie możemy wytworzyć na zawołanie. Wielki optymizm zwykle łączy się z naiwnością, niedojrzałością, a nawet głupotą. „On jest żałośnie głupi, bo tak wierzy i czuje...”. Z drugiej strony, pesymistyczne oświadczenia zwłaszcza o przyszłości, przyjmuje się za oznaki realizmu. Opinie pesymistów wydają się być bardziej inteligentne. Z czego to wynika? Niektórzy powiedzą, że z tego, iż – ogólnie mówiąc – ludzkie sprawy idą w złym kierunku. Naiwnością i głupotą jest być optymistycznym. Ale

optymizm przede wszystkim dotyczy rozwoju długofalowego. Często powtarzam, że to XXII wiek będzie wiekiem, w którym moje optymistyczne przekonanie o rozwiązaniu kryzysu ekologicznego zostanie urzeczywistnione.

Ten optymizm i radość nie opuszczały go nawet wtedy, gdy pod koniec życia osłabły znacznie jego zdolności poznawcze. Pamiętam go jako radosnego filozofa z uniesionymi rękami w zachwycie i łagodną twarzą.

Albert Rubacha